

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Rafała Nocunia
pt. **Systemowo-funkcjonalna analiza dyskursu elektronicznego
w kontekście aktywności internetowych botów**

Recenzję rozpocznę od znaczącego cytatu:

„Wydaje się, że temat botów istotny jest nie tylko dlatego, że same w sobie stanowią one bardzo skuteczną, jak się wydaje, metodę walki politycznej lub osiągania celów marketingowych, ale również z tego powodu, iż dyskurs internetowy towarzyszący takim praktykom dawno już wyostał się poza ramy społecznościowych portali i świadomość obecności botów w przestrzeni publicznej sprawia, że nie tylko czytamy generowane i powielane przez nie wpisy, ale też rozmawiamy o nich i próbujemy je wytropić, a podejrzania wysuwane pod kierunkiem konkretnych kont doprowadzają do tego, że dla jednych określenie „bot” staje się obelgą, podczas gdy inni, prześmiewczo, sami podpisują swoje wiadomości jako generowane przez boty, kwestionując oskarżenia przeciwników politycznych o nieuczciwe chwytły podczas kampanii czy też prawdziwość zarzutów o zawyżonej liczbie rzeczywistych osób sympatyzujących z jakąś osobą publiczną”.

To, oczywiście, fragment rozprawy Pana Magistra Nocunia (konkretnie: strona 95 maszynopisu), w którym – ja w soczewce – koncentruje się główna oś problematyczna tej wyjątkowo interesującej dysertacji. Kwalifikacja botów, problemy „botowości” jako swoistego zespołu cech charakterystycznych dla konkretnego „wycinka Sieci” są obecnie bardzo intensywnie przywoływane i badane. Stanowią przedmiot zainteresowania zarówno specjalistów z dziedziny informatyki i mediów, językoznawstwa, biologii czy neurologii. Boty „zaludniają” również dyskurs popularny, są pojęciem-wytrychem, hasłem salonowym w wielu rozmowach ogólnych, a w niektórych sytuacjach przypominają już „kategorie zombie”, których pisał U. Beck. Łatwo bowiem formułować tezy o przydatności technologicznej i komunikacyjnej botów, o zagrożeniach związanych z ich nadmiernym wykorzystywaniem przez monopole medialne; trudniej zaś o np. (kłopotliwym pod wieloma względami) stanie edukacji medialnej wielu użytkowników

czy kwestiach związanych z zmianami w prawie socjalnym – ozusowaniu maszyn i aplikacji stworzonych za grantowe środki publiczne, przynoszące dochody i zarazem ograniczające nakłady osobowe wyłącznie ich beneficjentom.

Rafał Nocuń jest w pełni świadomy tych kłopotów i dlatego pierwszym walorem jego pracy jest jej konstrukcja i bardzo świadoma, prowadzona z chirurgiczną precyzją (do której zresztą przyzwyczaili nas koledzy językoznawcy...) narracja. Już w pierwszych akapitach wstępu Doktorant wyraźnie zaznacza, że wybiera konkretne działania, konkretną perspektywę badawczą, bowiem o mediach pisze się obecnie wyjątkowo dużo, wyjątkowo dużo pisze się również za granicą. Młody badacz ma zatem świadomość, że zanim rozpoczął pisanie, musiał bardzo dużo przeczytać – i to zapewne wpłynęło na niewątpliwą oryginalność tematu. Proszę mi wierzyć – w czasach, gdy na mediach znają się wszyscy (bo wszyscy używają...) nie jest to wcale oczywista i częsta postawa badawcza. Pan magister decyduje się na jeszcze jedno utrudnienie – wybiera taki zakres do badania, który ściśle związany jest z „tu i teraz” – jego dysertacja nie jest opowieścią o botach w ogóle, ale o takim ich rodzaju, który ma wpływ na wydarzenia pandemiczne, polityczne i społeczne – warto podkreślić tę deklarację złożoną na stronie 6 maszynopisu. Interesujące są również spostrzeżenia wyrażone w rozdziale pierwszym – w tej części, w której Autor zajmuje się dyskursem, opierając swoje rozważania na ustaleniach Foucaulta i innych badaczy, zajmujących się widzialnością. Sądzę, że tę część można byłoby pogłębić (np. w wersji drukowanej dysertacji) o zasygnalizowany jedynie w kilku fragmentach problem *reżimu widzialności*. Co to znaczy być widzialnym? Czym jest megawitryna? Jakie są rodzaje *niewidzialności* – ekonomiczna, społeczna, ideologiczna? Prowadzi nas to do kolejnych kłopotów – czy permanentny monitoring, swoista „omniwizja” (o której na gruncie polskim znakomicie pisze Andrzej Gwóźdź...) jest w ogóle potrzebna, skoro jak słusznie zauważa Autor w ostatnich latach stała się właśnie niezauważalna.

Kłopotem części użytkowników nie jest obecnie kontrola, a właśnie brak widzialności, co potęguje frustrację – nie znosimy rozmów z automatami Biur Obsługi Klienta, wirtualnymi przewodnikami po serwisach i stronach (np. *Satoru* Toyoty czy *Max* firmy Orange), bo – mimo ich efektywności i sprawczości – jesteśmy przecież dla nich właśnie niewidzialni. Zacytuję jeszcze doskonały w mojej opinii wniosek Autora:

Facebook czy Twitter to portale, które dyscyplinują swoich użytkowników w taki sposób, aby stały się narzędziami swego własnego podporządkowania [s. 18]

Jest tym bardziej ciekawe, że Rafał Nocuń, omawiając teorie dotyczące KAD i jej wariantów (np. S-FAD) zauważa wyjątkowo istotną korelację między performatywnym charakterem niektórych gatunków mowy (a może bardziej performatywnym charakterem kultury, narracyjnym charakterem tożsamości?) a możliwościami technologiczno-komunikacyjnymi udostępnianymi i regularnie rozbudowywanymi przez deweloperów (co tylko podkreśla ich wielką świadomość projektową). Doktorant wprost zwraca uwagę na to, że zestaw narzędzi i przyborów użytkownika portalu społecznościowego (udostępniania, przesyłania, odwoływanie do nastroju itd, charakteryzowania geolokalizacyjne, s. 42) ma w zasadzie wpływ na ontologiczną zmianę komunikatu (tak jak post z fotografią nie jest już tylko fotografią). Zwraca również uwagę na kategorię resemiotyzacji – i nie wiem, czy nie powinna ona znaleźć swojego odzwierciedlenia w podtytule pracy.

Moje drobne wątpliwości budzi niepotrzebne (ze względu na nowatorski charakter pracy) wikłanie się w ustalanie statusu mediów i komunikacji – zwłaszcza, że Autor wybiera tutaj nieco jednostronne spojrzenie. Próba oddania pola ustaleniom Jana Grzeni traktuję jako swoiste lenno złożone jednemu z ojców-założycieli medioznawstwa (tu w ujęciu językowym, komunikacyjnym). Przytoczone przez Doktoranta i *wyboldowane* jako ważne kategorie nie wytrzymują jednak próby czasu: po pandemii *aprzestrzenność* wpływająca na brak oficjalności to fikcja operatywna, dodatkowo silnie nacechowana ideologicznie (lepszy/gorszy kontakt zapośredniczony/bezpośredni). *Niewielki wysiłek* – to w ogóle powód do wielkiego sporu, bowiem u podstaw błędnego oglądu tej kwestii leżało przede wszystkim wąskie spectrum usług oferowanych w czasach opisu. Obecnie, zakres i zasięg usług sieciowych (w tym komunikacyjnych) jest tak duży, że nawet w obrębie pokolenia *digital divide* można mówić i pisać o cyfrowym wykluczeniu uczniów tzw. *proxy userach*. Podobnie sprawa się ma z proksemiką (fundament wstępnego stresu użytkownika MS Teams), czy anonimatem, który dzisiaj jest raczej opowieścią niż kategorią, podobnie jak historie, czy Internet ma gdzieś koniec.

Nie zgadzam się również z przywołaniem łatwości usunięcia tekstu – owszem można to robić, ale sam Doktorant wskazywał na resemiotyzację komunikatu – jak zatem wygląda komunikat z dopiskiem „edytowano”? Otóż tak samo, jak legendarne TAK. z tzw. „kropką nienawiści” – ma zdecydowanie poszerzone pole znaczenia i większą wariantywność interpretacyjną – uzupełnioną jeszcze o działanie wspólnotowe, legitymizujące dane odczytanie (pisze o tym Jane Feuer). Ma to również wpływ na żywotny jeszcze w początkach XXI wieku podział na *publiczne/prywatne* – dzisiaj medioznawczo jest to kategoria nie do obrony – co potwierdzają

przypadki takie jak twitterowe opinie prominentnego polityka dotyczące liderki białoruskiej opozycji.

Dla jasności wyводу prowadzonego przez Rafała Nocunia nieco rozszerzyłbym wątek problemów związanych ze statusem mediów, które Autor przywołuje za wybitnymi profesorkami Urszulą Żydek-Bednarczuk, Iwoną Loewe i Małgorzatą Kitą. Kwalifikacja serwisu YouTube jako sieciowej telewizji jest tak samo mocno problematyczna jak łączenie dyskursów medialnych (prasowego, radiowego i telewizyjnego). Stanowiło ono kłopotliwy problem definiowania Internetu jako medium, co dało potem dramatyczne konstatacje w postaci książek takich jak *Nowe nowe media* Paula Levinsona, gdzie wybitny komentator prac McLuhana (np. *Digital McLuhan*) mnoży byty ponad miarę.

Podstawową właściwością Youtube'a jest operowanie na styku między transmisją a nagraniem i w tej wyjątkowości leży jego fenomen. Heterogeniczność środowiska internetowego nie powinna być podstawą do rezygnacji z kategorii dyskursu internetowego, zwłaszcza, że zaproponowane pojęcie dyskursu hipertekstowego sugeruje wpisanie tego typu komunikacji wyłącznie w model nieliniarny oparty na maszynowym wyszukiwaniu fraz i haseł. Warto jednak pamiętać, że dzisiejszy hipertekst nie jest wyłącznie oparty o fizycznie (ręcznie) sterowalny system czytania czy agregacji danych, a może już podlegać bardzo specyficznemu konstruowaniu w oparciu o czynniki takie jak klikalność, czytelność (rozpoznawalność językową), wreszcie – nieco spiskowe działania audialne (gromadzenie dźwięków do profilowania komercyjnego i reklamowego czy kontentowego).

Za wartościowe uważam omówienie tzw. klasyfikacji norweskiej botów (choć niezbędne jest tutaj dopowiedzenie, że klasyfikację tę nazywa tak sam Rafał Nocuń), która ma szansę na stałe zagościć w tekstach poświęconych podobnej tematyce. Niezbędne jednak wydaje się zwrócenie uwagi na usługę SIRI, która właśnie idealnie radzi sobie z tak zwanymi small-chatami, reagując nawet na próby obrażania jej przy użyciu anglojęzycznych wulgaryzmów. Autor sugeruje tutaj schemat analizy dwuwymiarowej, która mogłaby umożliwić budowę relacji nieco trwalszej – opartej na przykład na kilkurazowej interakcji, w której bot uczyłby się „użytkownika” przez pryzmat wcześniejszych kontaktów. Budzi to, rzecz jasna, pewien sprzeciw badacza mediów, bowiem należałoby założyć, że bot zyskuje coś na kształt świadomości – zaznaczę wprost: nie ma takiej możliwości, bowiem najpierw bot musiałby wiedzieć, że jest botem – a to raczej temat dystopijnych filmów science-fiction niż poważnych debat medioznawczych. Możemy zatem mówić o „wrażeniu” interakcji lub „złudzeniu” interakcji w przypadku użytkownika.

Wydaje mi się, że drobnej korekty wymaga podrozdział poświęcony zależnościom botów i *fake newsów* [od strony 108 maszynopisu]. To bardzo dobrze, że Doktorant zwraca uwagę na ten częsty problem, ale z jego wywodu wynika, że za fejkowe szaleństwo w dużej mierze odpowiadają właśnie boty. Znowu wróć do samoświadomości algorytmów i botów – za rozpowszechnianie informacji niskiej jakości odpowiada człowiek, bowiem on poddaje jakość wstępnej ocenie – potem dopiero rusza generator rozpowszechniania. Na tym tle powstaje wiele przekłamań, za które odpowiedzialni są sami twórcy tego typu usług. W mojej ocenie flagowym przykładem są wypowiedzi Michała Kosińskiego, którego narzędzia wpływały na kampanie prezydencką Trumpa – w popularzatorskim wywiadzie w magazynie lifestylowym „Vogue” stwierdza na przykład, że już dziś algorytm może wykrywać zmęczenie kierowcy i ustrzec go przed wypadkiem. Nawet pobieżna analiza działania dostępnych systemów *driver alert* wskazuje, że „wyliczenie” zmęczenia kierowcy odbywa się na podstawie analizy kilku fizycznych parametrów – np. częstotliwości mikroruchów kierownicy, a nie rzekomej obserwacji osoby.

Podobnie sprawa ma się z *fake newsem* i cenzurowaniem np. Facebooka – malezyjscy czyszciciele Internetu – często nie znając kontekstu kulturowego – decydują ręcznie, które elementy mogą się pojawić na *wallach* użytkowników, a które nie. Boty w takim kontekście odpowiadają bardziej za frekwencję niż kontekst, jakość, sensowność. Autor podaje przykład bota poprawiającego błędy – w jego działaniu nie ma miejsca na analizę powodów ich powstania, a jedynie realizację sztywno założonej procedury wykonawczej. Istnieje zatem możliwość, że bot taki poprawi błąd w zdaniu „znalazłem kolejnego półkownika” tak jak poprawi go program MS Word bez wiedzy o historycznym kontekście związanym z cenzurą PRL.

Oczywiście, Rafał Nocuń ma świadomość tych zawiłości, ale zwracam na nie uwagę, by w ewentualnej wersji drukowanej dysertacji – nawet na zasadzie przypisu znalazło się wyjaśnienie tych kwestii.

Bardzo słusznie, że Autor operując kategorią wymiany van Dijka czy „obustronnej przysługi” Melottiego wspomina o budowaniu zasięgów przy pomocy nieetycznych działań influencerskich. Nie chodzi w tej kwestii przecież o ocenę moralną czy poważny kłopot z monetyzowaniem działań gwiazd mediów społecznościowych, ale mocne zdanie w kwestii regularnego utyskiwania na zanik autorytetu w społeczeństwach zaawansowanych technologicznie – zwłaszcza, że wspomniana (za Bucherem) „algorytmiczna wyobraźnia” wymaga solidnej edukacji medialnej.

Na zakończenie warto jeszcze krótko podsumować ostatnią część pracy Doktoranta, która jest wprost realizacją prezentowanych wcześniej założeń teoretycznych. Trzeba przyznać, że część

ta prezentuje się bardzo interesująco. Autor zestawia w niej i analizuje różne przypadki używania botów, ich wpływu na frekwencję i zasięgi. Radzi sobie z tą analizą naprawdę fachowo i wykazuje dużą umiejętność badawczą. To bez wątpienia część ukazująca fascynacje naukowe Doktoranta i ulubioną technikę – bycie blisko badanego przedmiotu, operowanie na konkretności, odwagę w formułowaniu (czasem kontrowersyjnych) wniosków. W tym przypadku warto również wspomnieć o niewątpliwym walorze edukacyjnym tej części – jej zawartość może stanowić ciekawy materiał do dyskusji ze studentami czy młodzieżą (np. w ramach zajęć popularyzatorskich).

Przedłożona do recenzji praca doktorska Rafała Nocunia to inspirujące poznawczo, klarowne, interesujące i wartościowe studium przypadków, mających znaczący wpływ na codzienność uwikłanych w Sieć użytkowników. Podstawy teoretyczne, świadomość „amalgamatyczności” mediów oraz tak potrzebna dzisiaj „wymienność teoretyczna” (nie do końca będąca entropią teoretyczną...) są w tej pracy wyraźne i świadczą o bardzo dobrym warsztacie Doktoranta. Moje drobne uwagi natury ogólnej Autor może potraktować jako rady i wskazówki starszego kolegi, którego dwudziestoletnia przygoda z medioznawstwem prowadziła od fascynacji przez negację do „upragnionej” akceptacji stanu i zjawisk. Ewentualne rozbieżności nie mają wpływu na ogólną ocenę całości pracy, która zgodnie z warunkami określonymi w art. 13. 1. ustawy z dnia 14 marca 2003 roku *o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki*. Z satysfakcją mogę stwierdzić (cytując...), że: „rozprawa doktorska stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego lub oryginalne dokonanie artystyczne oraz wykazuje ogólną wiedzę teoretyczną Kandydata w danej dyscyplinie naukowej lub artystycznej oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej lub artystycznej”.

Panu Rafałowi gratuluję zarówno pomysłu jak i realizacji. Wnoszę o dopuszczenie Doktoranta do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

